

III. POLEMIKI I RECENZJE – POLEMICS AND REVIEWS

DARIUSZ ANDRZEJ SIKORSKI*

O NIESZCZĘSNYM MIESZKU LAMBERCIE (PO RAZ OSTATNI)¹

W zakończeniu mojego tekstu poświęconego wykazaniu, iż przedstawiona przez Krystynę Łukasiewicz hipoteza o istnieniu zamiast dwóch synów Mieszka I, Mieszka i Lamberta, jak przyjmowano dotąd w historiografii, był tylko jeden Mieszko Lambert, jest nieuzasadniona źródłowo, napisałem: „należy żałować, że do problemu *Dagome iudex* trzeba dopisać kolejne dwie pozycje bibliograficzne (autorki i moją), które w istocie rzeczy nie wnoszą nic istotnego”². Nie sądziłem, że wobec ewidentnych błędów w rozumowaniu Autorki i oparciu się przez nią na błędnych przesłankach – co wykazałem w tekście polemicznym – kwestia ta jeszcze kiedykolwiek się pojawi i że w sumie dopisać trzeba będzie nie dwie, a cztery pozycje.

Autorka krytykowanego tekstu wyraziła jednak zdecydowaną dezaprobatę dla moich argumentów, stwierdzając, że moja miazdząca opinia o jej koncepcji jest **całkowicie chybiona**.

Co więcej, brak akceptacji z mojej strony dla jej hipotezy każe jej postawić dość surową diagnozę części polskiej historiografii w ogóle, którą ja mam uosabiać, a która rzekomo narzuca „umysłowy kaftan bezpieczeństwa” i nie pozwala się rozwijać lotnym umysłom nowoczesnych badaczy „nieobarczonych patriotycznym obowiązkiem”. Autorka dmie w surmy, a za przeciwnika nowoczesnej historiografii ma tych badaczy, w tym i mnie, którzy nieustannie pytają twórców nowych hipotez o ich podstawy źródłowe, o sposoby formułowania swoich wniosków. Dość często okazuje się, że są to pytania wielce kłopotliwe dla „nowoczesnych” historyków. Tak jest i tym razem.

Autorka w polemice rozwinęła niektóre wątki swojej argumentacji z krytykowanego tekstu oraz wprowadziła nowe i do tych ostatnich mam zamiar się odnieść.

Zacznijmy do koronnego w konstrukcji Autorki argumentu źródłowego – uwypuklonego nawet w tytule jej rozprawki: nekrologu merseburskiego. Podstawową przesłanką dla Autorki, która skłoniła ją do uznania, iż zapis z nekrologu o śmierci Mieszka II Lamberta (*Lanpertus sive Misico*) – jak dotąd zgodnie utrzymują historycy – nie może się odnosić do Mieszka II, syna Bolesława I Chrobrego, ale właśnie do postulowanego przez nią Miesz-

* Instytut Historii UAM, ul. Św. Marcin 78, 61-809 Poznań.

¹ K. Ł u k a s i e w i c z, *Polski książę Mieszko Lambert czy król Polski Mieszko II Lambert? Nowe spojrzenie na Dagome iudex i Calendarium Merseburgense*, SIA, 51 (2010), s. 117-126.

² D.A. S i k o r s k i, *O najnowszym synu Mieszka I – Mieszku Lambertcie*, SIA, 52(2011), s. 163-168.

ka Lamberta, syna Mieszka I, jest informacja zaczerpnięta z pierwszego wydania tego źródła z 1834 r., w którym wydawca twierdził, że najmłodsze zapisy w nekrologu nie są późniejsze niż około 1015 r., a zatem – jak wywnioskowała Autorka – i ten nasz konkretny nie może się odnosić do Mieszka II, zatem około 1015 r. mogła być zanotowana wyłącznie śmierć jakiegoś innego Mieszka Lamberta. Zdaniem Autorki, znanego nam z innych źródeł Mieszka syna Mieszka I, który nosił drugie imię Lambert. Trzeba podkreślić, że wniosek Autorki byłby prawidłowy, gdyby przesłanki były prawdziwe, a nie są. Zwróciłem w mojej krytyce uwagę, że istnieje nowe wydanie źródła wraz z bardzo obszernym i szczegółowym komentarzem, jednak Autorka w polemice stwierdza stanowczo, że nowa edycja nekrologu z Merseburga nie wnosi nic nowego i że nie obala jej hipotezy. Autorka polemizuje ze mną w tej sprawie, po prostu ignorując fakt, który przytoczyłem w swojej krytyce, że w rzeczywistości w nekrologu znajdują się zapisy nie tylko młodsze od daty 1015³, ale nawet młodsze niż data śmierci Mieszka II (1034), gdyż jest tam m.in. informacja o śmierci biskupa Paderborn Meinwerka (5.06.1036). Prawdą jest, że niemal wszystkie wpisy zostały dokonane w dość krótkim okresie przed 1018 r., ale kilka ewidentnych wyjątków nie pozwala na wyciągnięcie z tego wniosku, że wszystkie wpisy dotyczą osób zmarłych przed tym czasem. Odpada więc jeden z głównych argumentów. **Zatem zapis w nekrologu *Lanpertus sive Misico* może odnosić się do Mieszka II.** W replice Autorka stwierdza, że wpis o śmierci Meinwerka w 1036 nic tu nie zmienia, że „przede wszystkim bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego drugi król Polski znalazł się w nekrologu, w którym po 8 kwietnia 1018 r. dopisano jeszcze trzy osoby: Lamberta biskupa Konstancy (16.05.1018), arcybiskupa Magdeburga Gerona (23.10.1023) oraz wyżej wspomnianego biskupa Paderborn Meinwerka (5.06.1036)” (s. 229). Jest to oczywiście interesujące pytanie, na które nie znajdujemy odpowiedzi, ale nie ma ono związku z główną sprawą – możliwym czasem wprowadzania zapisów w merseburskim nekrologu. Przypominam, że hipoteza K. Łukasiewicza oparta była na założeniu, że ostatnich wpisów dokonano około 1015 r., co miało eliminować możliwość, że chodzi o zmarłego w 1034 Mieszka II. Dziwię się zatem, że Autorka upiera się, iż nowe wydanie nekrologu z Merseburga nic nie wnosi i nic w jej argumentacji nie zmienia, skoro ją w tym punkcie solidnie podważa.

Z drugim wpisem nekrologicznym o Mieszku II, jako dobroczyńcy klasztoru św. Michała w Bambergu, w nekrologu bamberskim, Autorka poradziła sobie równie „sprawnie”, zamieniając po prostu identyfikację z Mieszka II na Mieszka syna Mieszka I⁴. Sposób wnioskowania jest następujący. Autorka zakłada, że darowizna musiała nastąpić szybko po ufundowaniu przez Henryka II klasztoru Michała w Bambergu w 1015 roku. Ponieważ wówczas Mieszko II u boku ojca prowadził wojny z Henrykiem II, jej zdaniem, wyklucza go to z kręgu potencjalnych donatorów. Zatem i w tym przypadku nie może – jej zdaniem – chodzić o nikogo innego niż innego Mieszka, właśnie syna Mieszka I.

Autorka myli się co do osoby fundatora, gdyż był nim pierwszy biskup bamberski Eberhard I, i klasztor św. Michała był zawsze klasztorem własnym biskupów bamberskich. Wprawdzie Eberhard był zaufanym Henryka II, ale nie była to fundacja monarsza. Autorka nie uwzględnia też tego, że wojny toczyły się z przerwami, a obdarowanie fundacji nawet popieranej przez wroga mogło być poczytywane jako nie tylko akt pobożności, ale czyn mający zdobyć przychyłność niedawnego wroga lub podkreślający dobrą wolę Piastów

³ Właściwie młodsze niż 1018, gdyż ostatnia warstwa większej liczby wpisów pochodzi z tego roku.

⁴ MGH Libri memoriales et necrologia n.s. VI Das Necrolog des Klosters Michelsberg in Bamberg, ed. J. Nospickel, Hannover 2004, s. 229.

w krótkich okresach pokoju. Nie ma też przeszkód, aby obdarowanie bamberskiego klasztoru nastąpiło dopiero pod koniec życia Mieszka II, kiedy nie toczono już wojen z zachodnim sąsiadem, kiedy był władcą samodzielnym, na co wskazywałoby użycie tytułu *princeps*. Poza tym od momentu fundacji klasztoru w 1015 do wybudowania kościoła klasztorowego, którego prezbiterium przyozdobiono 24 figurami wykonanymi za pieniądze z darowizny, musiał upłynąć pewien okres, gdyż figur nie wstawiano by do obiektu w budowie, narażając je na zniszczenie. Po drugie, Autorka nie wspomina, z jakich to zasobów miałby czerpać domniemany Mieszko, syn Mieszka I, będący na wygnaniu, który ewentualnie utrzymywał się z tego, co ofiarowali mu krewni matki, lub z jej rodowego, ale z pewnością niezbyt wielkiego majątku, z którego pożywić się musieli jeszcze jego matka (z. 1023) i pozostali bracia ewentualnie bratankowie? Jak mógł dokonać znacznej darowizny dla klasztoru w Bambergu, aby przypodobać się Henrykowi II, jak chce autorka, który sprawę praw przyrodniego rodzeństwa Bolesława Chrobrego właściwie porzucił, o ile kiedykolwiek odgrywało to jakąkolwiek rolę. Mieszko II jako donator rzeczywiście dysponował sporymi środkami. Natomiast informacja o Ryczezie, która przekazała trzy kapy klasztorowi św. Michała w Bambergu oraz zapiski obituarne z Bambergu z wpisem o śmierci siostry Mieszka II, Regelindy⁵, mogą sugerować, że Piastowie w czasach Mieszka II z jakiegoś powodu byli związani z tą instytucją kościelną⁶.

„Likwidacja” Mieszka II z nekrologu bamberskiego w intencjach Autorki ma osłabić poważną przesłankę wskazującą, że oba wpisy (z nekrologu bamberskiego i merseburskiego) dotyczą tego samego Mieszka Lamberta, mianowicie chodzi o dzienną datę śmierci, która jest w obu źródłach identyczna – 11 maja⁷. Doprawdy niewielkie jest prawdopodobieństwo, aby dwie różne postacie umarły tego samego dnia. Zatem, skoro Autorka odrzuciła identyfikację jako Mieszka II wpisu z nekrologu merseburskiego, musiała w konsekwencji wykazać, że i drugi wpis nie może dotyczyć Mieszka II⁸.

Ponieważ polskie roczniki kompilowane zawierają bezpośrednią informację o Lambercie następcy Bolesława Chrobrego, Autorka poczuła się w obowiązku i tę wiadomość podwa-

⁵ Podaję za K. Jasińskiego, *Rodowód pierwszych Piastów*, Poznań 2004, s. 112.

⁶ Obszerniej por. J. Strzelczyk, *Bamberg a Polska w średniowieczu*, RH, 62, 1996, s. 76 i n.

⁷ Przy okazji polemiki z K. Łukasiewicz zauważyłem (s. 170, p. 3), że istnieje przesłanka pozwalająca rozstrzygnąć kwestię dziennej daty śmierci Mieszka II na korzyść 11 maja wobec konkurencyjnej 10 maja. Autorka słusznie wskazuje, że wydawcy *Nekrologu merseburskiego* przyjęli tę drugą, ale z punktu widzenia wydawców postać Mieszka II nie była szczególnie interesująca i zapewne przyjęli datę obowiązującą w miarodajnych polskich kompendiach (tak np. K. Jasiński), nie wnikając w szczegóły. Ja podałem argumentację odwołującą się do zaobserwowanej praktyki wpisywania not obituarnych w tym zabytku – nadpisywanie nad wierszem dotyczącym konkretnego dnia, a nie wpisywanie poniżej wiersza – która pozwala przyjąć dzień 11 maja.

⁸ W nekrologu z Niederaltaich (MGH Necrologia, IV, ed. M. Fastlinger, s. 43) pod 4.05. znajduje się wpis *Lonbreht rex*. Wydawca tekstu w komentarzu domniemywa, że może chodzić o króla Lamberta II ze Spoleto, ale tenże umarł 15 października 898 (por. T. Carpegna Falconieri, *Lamberto*, [w:] *Dizionario Biografico degli Italiani*, t. 63, Rzym 2004, s. 208–211). Być może – jak chce J. Nospickel w MGH Libri memoriales VI, s. 469 – zapis ten odnosi się do Mieszka II Lamberta. Wprawdzie data śmierci jest przesunięta z 11 na 5 maja, ale zachowany nekrolog jest czternastowieczną kompilacją wcześniejszych zapisów i te od VIII do XII w. zostały przepisane. Zdarzają się w nim kilkudniowe przesunięcia dziennych dat śmierci, np. biskup Hartwic z Passau jest pod 14 maja, a zmarł 18 maja; Maria, księżna Bawarii jest pod 8 stycznia, a zmarła 18; biskup Purchardus jest pod 16 marca, a powinien być pod 25. W każdym razie warto dane źródłowe zebrane przez K. Jasińskiego (*Rodowód pierwszych Piastów*) uzupełnić o tę zapiskę jako być może odnoszącą się do Mieszka II.

żyć. Zaintrygowało ją, dlaczego w nocy pod rokiem 1025 syn Bolesława obejmuje tron jako Lambert (*primus Boleslaus rex Magnus obiit. Lampertus filius eius succedit*), a w nocy o śmierci jest już wyłącznie tylko Mieszkim (*Mesko rex Polonie obiit*). Problemem dwuimienności w dynastii Piastów zajął się przed laty Jacek Hertel⁹. Wykazał on, że zjawisko to nie jest ani rzadkie, ani tym bardziej niezwykle (np. Kazimierz Karol, Władysław Herman) i że dwuimienność pojawia się nie tylko w wielu dynastiach europejskich, ale ma znacznie szerszy zasięg społeczny. Najczęściej konkretne źródła odnotowują daną postać pod jednym imieniem. Po drugie, w różnych okresach któreś z imion mogło być bardziej preferowane. Można przytoczyć jako analogię przykład z tego samego Rocznika kapituły krakowskiej odnoszący się do Suły – pod rokiem 1037 zapisany jest jako *Sula presbiter*, pod 1061 – *Zula (...) tunc cognominatus est Lambertus*, a pod 1071 *Sula cognominatus Lambertus*. W Roczniku krótkim a. 1061 *ordinacio Lamberti (...) qui Sula vocabatur*, a pod 1071 już tylko jako *Lambertus obiit*¹⁰.

Zdaniem Autorki, „w kilku polskich rocznikach figuruje biskup Lambert w latach 995-1014 jako trzeci biskup krakowski (czwartym był Poppo ordynowany w 1014 r., piątym Gompo ordynowany w 1023 r.), uzasadnione – jak Autorce się wydaje – jest przypuszczenie, że autor kalendarza kapitulnego opuścił Poppona i Gompona i popełnił błąd, wpisując Lamberta nie jako następcę jego poprzednika, lecz jako następcę Bolesława Chrobrego, którym – wiadomo – musiał być syn” (s. 231). Gdyby Autorka sięgnęła do miarodajnych wydań źródeł, a nie do XIX-wiecznych edycji Bielowskiego, na które się powołuje, to by sama zauważyła, że jej wyjaśnienie nie ma uzasadnienia. Przede wszystkim mamy aż pięć redakcji Katalogów biskupów krakowskich, a postać Lamberta I jako trzeciego biskupa pojawia się dopiero od trzeciej redakcji powstałej dopiero w XV wieku. Zdaniem wydawcy tego zespołu źródeł Józefa Szymańskiego, postać biskupa Lamberta I została dopisana dopiero w trzeciej redakcji na podstawie informacji z *Kroniki węgiersko-polskiej* o poselstwie jakiegoś biskupa Lamberta po koronę dla Bolesława Chrobrego. Jak Szymański zauważył, postać Lamberta I występuje dopiero w rocznikarstwie od połowy XIV wieku. Wykazał również, że przed 1326 r. katalog krakowski nie znał Lamberta I¹¹.

Dziwię się również, że Autorka powraca do argumentu opartego na wydrukowanej w wydaniu MPH Bielowskiego dacie dziennej przy źródłowej dacie śmierci rocznej (s. 173). Przypominam, to nie jest zapis źródłowy, ale dopisek wydawcy. Nie może zatem świadczyć o braku wiarygodności tych roczników!

Ostatnim ważnym dla argumentacji Autorki źródłem jest tzw. regest *Dagome iudex*.

Całkowicie rozumiem to, że Krystyna Łukasiewicz nie potrafiła dostrzec, że za moim podsumowaniem analiz dotyczących *Dagome iudex* – nawet zacytowała („*Dagome iudex*, jako jeden z kluczowych przekazów źródłowych dla okresu wczesnopiastowskiego, stwarza znacznie większe problemy interpretacyjne, niż się na ogół przyjmuje”) – które traktuje jako popis erudycji bez konkluzji, stoi głębsze, niż dotychczas zrobiono to w polskiej historiografii, przeanalizowanie całości źródła, w którym *Dagome iudex* się znajduje, oraz tła prawnego. Nie jest w stanie dostrzec znaczenia erudycji dla tego rodzaju badań ktoś, kto dzisiejszemu czytelnikowi poleca jako lekturę w kwestii *Dagome iudex* (s. 225, p. 2) rozprawę wydaną w 1885 r., czyli dwie dekady przed opublikowaniem pierwszej edycji kry-

⁹ J. Hertel, *Imiennictwo dynastii piastowskiej we wcześniejszym średniowieczu*, Toruń 1980, s. 167-176.

¹⁰ MPH V, ed. Z. Kozłowska-Budkowa, s. 234 n.

¹¹ MPH X, cz. 2, s. 37.

tycznej dzieła Deusededita, i kto pomimo mojego wytyku nadal udaje, że najlepszy tekst „Zbioru kanonów” Deusededita znajduje się w wydaniu dwunastowiecznego *Liber Censuum* z 1889 roku¹².

Autorka autorytatywnie stwierdziła, że identyfikacja Dagome z Mieszkiem I jest interpretacją „na podstawie błędnego, niepopartego źródłowo założenia, że Dagome musiał być Mieszkiem I”, w innym miejscu twierdzenie to nazywa „dogmatem, od którego nie jesteśmy w stanie się wyzwolić” lub „przypuszczeniem, bo nawet nie hipotezą” (Łukasiewicz 2012, s. 223, 224).

Zatem warto – przynajmniej Autorce – przypomnieć, na jakich podstawach utrzymuje się w historiografii identyfikacja Mieszka I z Dagome. Po pierwsze, dokument został sporządzony w czasach papieża Jana XV, którego pontyfikat przypada na lata 985-996, a więc pokrywa się częściowo z panowaniem Mieszka I. Opisane w rejestrze terytorium z całą pewnością odnosi się – pomijając kwestie szczegółowe – do terytorium należącego do władztwa Mieszka I, które znajduje z grubsza potwierdzenie w innych, niezależnych źródłach. Obok Dagome występuje Ote, którą mamy prawo – jak czyni to również Autorka – identyfikować z żoną Mieszka I. Jedną z dwóch postaci określonych jako synowie Dagome i Ote nosi imię Mieszko. Z innego pewnego i niezależnego źródła, jakim jest „Kronika”, dobrze zorientowanego w stosunkach rodzinnych Piastów Thietmara z Merseburga, wiemy, że jeden z synów Mieszka nosił imię po ojcu. Jeśli więc zbierzemy powyższe dane, to identyfikacja Dagome z Mieszkiem I jawi się jako bardzo dobrze uzasadniona teza na podstawie kilku niezależnych źródeł. Podnosząc natomiast swoje wątpliwości co do identyfikacji Dagome z Mieszkiem, Autorka nie podaje żadnej argumentacji, uznając, że jest to dogmat.

Nie będę powtarzał zarzutów wobec słabej znajomości problematyki źródłoznawczej wokół Dagome iudex, ale w najnowszym tekście Autorka twierdzi, że „z mojego artykułu [tzn. KŁ] wynika wyraźnie, że Cencjusz, a być może również Albinus, skopiowali tekst z regestu Deusededita” (s. 226). Jednak jest inaczej. Z tekstu K. Łukasiewicz wynika, że jej zdaniem streszczenie *Dagome iudex* zostało skopiowane przez Deusededita w końcu XI w. i przez Cencjusza i Albinusa w końcu XII wieku. Autorka wyraźnie napisała, że „Dagome iudex jest streszczeniem oryginalnego dokumentu **zachowanym** do naszych czasów w regestach znajdujących się w kancelarii papieskiej. Po raz pierwszy tekst ten został zamieszczony w zbiorze kanonów kardynała Deusededita (...). Po raz drugi znalazł się w zbiorze kardynała Albinusa (...) Ostatnia **znana kopia** pochodzi ze zbioru Cencjusza...” (s. 120). Zatem Autorka w tej wypowiedzi uważała pierwotnie, że regest istniał w archiwum papieskim i z tego gotowego streszczenia korzystali wymienieni trzej kompilatorzy. Tylko takie stanowisko Autorki tłumaczy jej dalsze postępowanie, tzn. zestawienie tekstu wszystkich trzech przekazów (po to, żeby odtworzyć tekst będący wspólną podstawą – tu przyjęty przez Autorkę gotowy regestr z kancelarii papieskiej). W istocie rzeczy jest to zabieg bezcelowy – o ile nie ma się zamiaru skorygować tekstu ustalonego przez wydawców – gdyż wiemy, że tekst w przekazie Cencjusza i Albinusa wywodzi się wyłącznie z Deusededita. Nie mieli dostępu do oryginału (o taki pomysł Autorki nie posądzałem) ani do niezależnego od Deusededita regestu. O braku opanowania materiału źródłowego świadczy to, że w innym miejscu autorstwo streszczenia przypisuje Deusededitowi.

Aby uzasadnić swoje wątpliwości co do osoby Mieszka I, Autorka stara się podważyć wiarygodność regestu. Czyni to jednak bez znajomości rzeczy. Moje analizy wiarygodności

¹² Wydanie z 1904 i następne jest tylko scaleniem poszczególnych fascykułów wyd. 1.

Deusededita przeprowadzone na podstawie porównania zachowanych dokumentów i ich regestów u Deusededita Autorka określa jako „stratę czasu, zważywszy, że sam kardynał w sposób jasny określił stan oryginału” (s. 225). Czytelnik może odnieść wrażenie, że uwaga Deusededita odnosi się bezpośrednio do stanu dokumentu, który był podstawą dla *Dagome iudex*, gdy w rzeczywistości odnosi się do całej grupy, a w niej mogły być teksty lepiej lub gorzej zachowane¹³.

Analizy Brygidy Kürbis wcale nie popierają stanowiska Autorki, gdyż z całą pewnością zasłużona badaczka *Dagome iudex* nie twierdziła, że „za zniekształcenia w dokumencie (regest ze zbioru kardynała Deusededita) odpowiedzialni są starsi jego przekazicieli” (s. 225), stała bowiem na stanowisku, że autorem streszczenia był Deusededit. Nie było zatem jej zdaniem „starszych przekazicieli”, gdyż koncepcja sformułowana przez P. Fabrego, że rozdziały od 190 do 207 (w tym *Dagome iudex*) nie są autorstwa Deusededita, poparta przez von Glanvella (i ostatnio P. Touberta) została przez B. Kürbis przeoczona¹⁴. Tylko przy tym ostatnim założeniu analiza wiarygodności Deusededita na nic się zda, ale jak rozumiem Autorkę, zgadza się ona z autorstwem Deusededita, chociaż w tej sprawie – jak już wskazałem – jej poglądy są rozchwiane.

Autorka twierdzi, że „literatura przedmiotu oparta na przypuszczeniu, bo nawet nie hipotezie, że *Dagome* to Mieszko I, nie brała pod uwagę możliwości, że wystawczynią dokumentu mogła być Oda i że chodziło w nim o zabezpieczenie praw do tronu Piastów jej najstarszego syna” (s. 224). Jej zdaniem „z *Dagome iudex* wcale nie wynika, że *Dagome* był wystawcą oryginalnego dokumentu. Mógł natomiast reprezentować wystawczyńnię dokumentu” (s. 226). Autorka nie ma racji – historycy brali Ode jako współwystawczyńnię dokumentu razem z Mieszkiem i synami, gdyż tak stoi w tekście! Nie brano jej samej jako wystawczyni, ale dlatego, że w tekście jednoznacznie jest mowa, że wystawców – jak sugeruje regest – było czworo: *Dagome iudex et Ote senatrix et filii eorum Misica et Lambertus (...) beato Petro contulisse*. Pod *Dagome* nie może kryć się reprezentant Ody, gdyż według regestu cała czwórka dokonuje opisanej w dokumencie czynności prawnej. Na nic się ma zwrócenie uwagi przez Autorkę, że pozycja kobiet we wczesnym średniowieczu nie była taka zła, gdyż od dawna wiadomo, że kobiety były zdolne do pewnych czynności prawnych, w tym do posiadania odrębnego majątku i możliwości dysponowania w nim wedle przyjętych obyczajów. To wszystko prawda, ale nie ma związku z badaną sprawą. Krystyna Łukasiewicz nie ma również racji co do rzekomo niedostrzeganych przez historiografię celów dokumentu, gdyż zabezpieczenie praw młodszych synów Mieszka I jest trwałym wątkiem polskiej historiografii.

Zdaniem Autorki, sam sobie przeczę, ponieważ nie dopuszczam myśli, by jakiś *iudex* mógł się pojawiać jako wystawca dokumentu, a jednocześnie sam podaję przykłady, kiedy *iudices* pojawiają się na listach świadków (s. 226). Sprzeczność jest tylko wymysłem K. Łukasiewicz i efektem nieznamomości przez nią podstaw dyplomatyki, gdyż rola wystawcy w dokumencie jest radykalnie inna niż rola świadka. Moje zdecydowane odrzucenie propozycji Autorki zakładającej, że Tagino, działający jej zdaniem jako pełnomocnik Ody, mógł w dokumencie pojawić się jako jego wystawca kryjący się pod imieniem *Dagome*, bierze się z zasad ówczesnej dyplomatyki – wystawcą może być ktoś, kto ma (lub myśli, że ma) tytuł prawny do czynności opisanej w dokumencie. Tagino ani nie miał, ani nie mógł myśleć, że ma jakiegokolwiek prawa do dyspozycji, które zawarte są w *Dagome iudex*, jakkolwiek byśmy treść i prawne znaczenie tego rejestru interpretowali.

¹³ Szerzej por. D.A. Sikorski, *Kościół w Polsce*, s. 227.

¹⁴ Szerzej por. ibidem, s. 216 i n.

Problem znaczenia prawnego *Dagome iudex* Krystyna Łukasiewicz rozwiązuje jednym zdaniem: „z prawnego punktu widzenia *Dagome iudex* należy do kategorii dokumentów dotyczących transferu majątku ziemskiego” (s. 226). Jako autor dość obszernej analizy problemu, której rezultaty pozwoliły jedynie określić pewien obszar możliwych hipotez, bez możliwości dania jednoznacznego rozwiązania, jestem wręcz zawstydzony własną bezradnością w obliczu takiej odwagi¹⁵. Wcześniej Autorka zwróciła uwagę, że tekst regestu jest interpretacją oryginalnego dokumentu dokonaną przez autora regestu (osoba autora jest w tym momencie mniej ważna). Ma rają, gdyż treść regestu oddaje to, co rozumiał z dokumentu autor regestu, i to, co uznał za wartę zapisania w rejestrze ze względu na zasadnicze cele swojego dzieła. Ale też wiele wskazuje, że Deusededit (załóżmy, że to on jest autorem regestu) uważał, iż przedmiotem darowizny jest jakiś majątek ziemski, którego centrum znajduje się w pewnym *civitas*. Słusznie historycy wyłączają traktowanie oryginalnego dokumentu jako potwierdzenie „transferu majątku ziemskiego”, gdyż nie znamy ani jednej analogii. Tak zwane „darowizny państw” Deusededit zebrał w innej części swojego zbioru, nie traktując ich zresztą jako rzeczywistych darowizn ziemskich, do których *Stolica Apostolska* może rościć sobie jakieś pretensje własnościowe.

Sam rozważałem możliwość, że za dokumentem stała wyłącznie Oda, ale wyłącznie jako sprawczyni fałszerstwa, gdyż z tego wszystkiego, co nam wiadomo o stosunkach prawnych tego okresu – a wiemy nie tak dużo – nie było takich możliwości prawnych, aby Oda mogła działać w Polsce, nawet po śmierci Mieszka I, jako samodzielny pod względem prawnym podmiot w kwestiach dotyczących piastowskiej władzy. Przynajmniej nie znamy najmniejszych przesłanek, które uwiarygodniłyby takie domniemanie¹⁶.

Podobnie rzecz się ma z dywagacjami Autorki i przykładami kobiet, które występują w dokumentach jako wystawczynie. We wszystkich tych przykładach mają one tytuł prawny do majątków, którymi dysponują. Przykłady dokonywania darowizn przez kobiety są rzeczywiście całkiem liczne i od dawna znane.

Jako analogię do postulowanej sytuacji z Odą, Autorka przytoczyła przykład darowizn majątków dokonanych przez cesarzową Kunegundę (zm. 1040), która jako regentka po śmierci męża Henryka II w 1024 r., pełniła funkcję regentki do czasu wyboru Konrada II we wrześniu 1024. Jednak we wszystkich przypadkach chodzi o darowizny majątków, których Kunegunda była właścicielką¹⁷ lub sądziła, że ma tytuł prawny, np. dysponowanie majątkiem danym jej przez męża Henryka II jako wdowią oprawę na dożywocie. Ciekawy jest tu ten ostatni przykład, gdyż dokonana przez Kunegundę darowizna została skutecznie zakwestionowana przez Konrada II, ponieważ darowana włość nie była jej, tylko stanowiła wdowią oprawę, co do której miała ograniczone zdolności prawne¹⁸. Przekładając te przykłady na pozycję Ody, widać, że Oda nie mając żadnego tytułu do dziedzictwa po Mieszku, nie mogła ofiarować ani dokonać innej czynności prawnej, której przedmiotem

¹⁵ Ibidem, s. 209-275, zwł. 262 i n.

¹⁶ Ibidem, s. 256 i n.

¹⁷ MGH *Diplomata III*, nr 1, s. 693.

¹⁸ Ibidem, nr 2, s. 694 i n. Wprawdzie K. Łukasiewicz pisze, że darowizna wymagała „zgody jej brata Henryka, księcia Bawarii, w której jurysdykcji znajdowały się majątki” (s. 226 i n.), ale sprawa jest bardziej skomplikowana, gdyż Kunegunda uważała, że owe majątki należą do niej, natomiast nowy król Konrad II traktował je wyłącznie jako dożywotnią oprawę wdowią, której przekazywać nie mogła. „Henrykiem, księciem Bawarii” był brat Kunegundy Henryk V.

byłoby „państwo gnieźnieńskie” Mieszka I. Jedyne tytuły do schedy po ojcu – zgodnie ze świadectwem Thietmara, mieli synowie Mieszka I i Ody.

Drugim przykładem podanym przez Autorkę jest dokument Henryka II z 3 marca 1013 roku. Niestety, nie zrozumiała tekstu i błędnie rozumiejąc opisaną czynność prawną, uznała, że jest to analogia do zakładanego przez nią przypadku z Odą jako wystawczynią. Autorka sądzi, że „Adela *cum manu mariti et advocati sui Balderici comites* i za zgodą swego syna przekazała królowi majątek, który jej syn miał odziedziczyć. Następnie król oddał majątek kościołowi w Paderborn i wystawił odpowiedni immunitet” (s. 227). W rzeczywistości chodzi o majątek własny biskupa Paderborn Meinwerka, który tenże otrzymał w ramach dziedziczenia po ojcu (był pogrobowcem). Meinwerk majątek ten przekazał swojej matce Adeli, ta zaś z kolei oddała go królowi, a ten przekazał kościołowi paderbornskiemu. Dlaczego tak skomplikowana droga? Najpewniej chodziło o to, że biskup Meinwerk chciał własne dobra przekazać swojemu Kościołowi, ale aby zapobiec prawu retraktu ze strony rodziny – jego matka wyszła za mąż po raz drugi – wpieryw majątek przekazała matce, a ta dopiero królowi. Trudniej było zakwestionować stan posiadania króla i jego prawo do dysponowania otrzymanym majątkiem.

Krystyna Łukasiewicz przypomina, że „pod koniec XI wieku Sardynia wchodziła w skład terytoriów papieskich”, zatem „nieprzypadkowo kardynał Deusdedit kojarzył daronicę nic mu nie mówiącego *civitas Schinesghe* z Sardynią” (s. 227). Zapewne ma to wzmocnić „majątkowy” charakter *Dagome iudex*. Jednak owo „wchodzenie” w skład terytoriów polegało na **wyłączonej** podległości kościelnej, i to od czasów przynajmniej Grzegorza Wielkiego, a nie przynależności terytorialnej (od 1092 podlegała nowej metropolii w Pizie). Skojarzenie mogło powstać wyłącznie wskutek użytego tytułu *iudex*, o czym wyraźnie jest mowa w tekście *Dagome iudex*, gdyż w końcu XI w. tylko na Sardynii władcy tytułowali się „sędziami” – *iudices*, a nie dlatego, że Sardynia była częścią papieskiego patrymonium¹⁹.

Wprawdzie Autorka zaznaczyła, że całkowicie nie zgadza się z moją krytyką, to jednak część z niej milcząco przyjmuje. Chodzi m.in. o jej propozycję motywów i czasu wyboru drugiego imienia Lambert czy o wskazanie przeze mnie, że w tekście *Dagome iudex* mowa jest o ich synach (*fili eorum*), co osłabia koncepcję Autorki o zrobieniu przy sporządzaniu rejestru z jednej postaci o dwóch imionach, dwóch o jednym imieniu, gdyż jego autor – jeśli miałby wątpliwości – rozstrzygnięcie, że chodzi o dwie osoby, znajdował w tekście, a dwuimienność nie była rzadka.

Ze zrozumiałych powodów Autorkę ubodła moja konkluzja, w której stwierdziłem, że jej tekst w takiej postaci nie powinien się w ogóle ukazać. Nie jest to wyraz mojego dążenia do narzucania jakiegokolwiek cenzury poza tą, która pozwala kwalifikować teksty nadsyłane do czasopism naukowych jako naukowe i nienaukowe. Jednym z podstawowych kryteriów jest spełnienie przez Autora wymogów związanych z warsztatem naukowym historyka. Korzystanie z przestarzałych wydań, gdy dostępne są nowsze (i lepsze), niezajomość podstawowej literatury przynajmniej w tych partiach dotyczących kluczowych zagadnień dyskwalifikują każdy tekst historyczny. Jak wykazałem w swojej krytyce, te uchybienia poważnie wpłynęły na wypracowane przez Autorkę wnioski, gdyż dały jej błędne przesłanki.

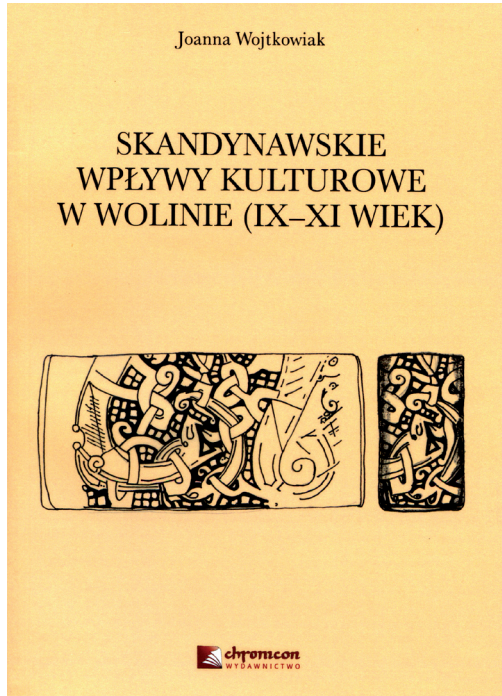
¹⁹ Stan ten trwał od połowy IX w. do XII, por. C. Zedda, R. Pinna, *La nascita dei giudicati. Proposta per lo scioglimento di un enigma storiografico*, Archivio Storico Giuridico Sardo di Sassari, 12(2007), s. 27-118.

Joanna Wojtkowiak, *Skandynawskie wpływy kulturowe w Wolinie (IX-XI wiek)*, Wrocław 2012, ss. 162, Wydawnictwo Chronicon

Wolin – wczesnośredniowieczne emporium handlowe położone nad Bałtykiem. Liczne źródła pisane oraz obfite wyniki prowadzonych od ponad wieku badań archeologicznych poświadczają bogatą i barwną historię miasta, w którym Słowianie współegzystowali z przedstawicielami innych ludów. Problem obecności przybyszów obcych etnicznie, zwłaszcza Skandynawów, i wpływu, jaki wywarli na miejscową społeczność, nurtuje naukowców od dziesięcioleci. Nie może zatem dziwić, że z różnym skutkiem próbują analizować go coraz to nowi badacze. W nurt ten wpisuje się książka autorstwa Joanny Wojtkowiak. Jej lektura skłania do kilku krytycznych uwag¹.

Licząca 162 strony praca ma przejrzysty układ i podzielona została na cztery rozdziały (s. 11-122) zwieńczone zakończeniem (s. 123-133), bibliografią (s. 135-146), streszczeniem w języku angielskim (s. 147-150) oraz 41 czarno-białymi rycinami (s. 151-162).

Rozdział 1 zatytułowany „Założenia metodologiczne” (s. 11-28) to próba wprowadzenia czytelnika w podstawowe zagadnienia i zdefiniowania takich pojęć jak kultura, tożsamość kulturowa czy import. Po lekturze tej partii tekstu trudno oprzeć się wrażeniu chaosu. Nielatwo wskazać postawę, z którą autorka się identyfikuje, zwłaszcza że w toku pracy zdarza się jej przyjmować taką, którą wcześniej zanegowała. Moją uwagę w tym rozdziale przykuła krytyka teorii importu autorstwa Jana Žaka i jego postawy, zdaniem autorki negującej fizyczną obecność Skandynawów na Pomorzu (s. 18-24). W wyniku tej krytyki badaczka zaprezentowała postawę skrajnie różną od odrzucanej przez nią, nie mniej jednak aprioryczną, choć jak sama zauważa (s. 25) „symbole mają częstokroć nie tylko jedno znaczenie i nie musi zachodzić bezpośredni reprezentatywny związek pomiędzy znakiem a oznaczoną rzeczą”, oraz dalej (s. 27), „Należy zaznaczyć, że przedmioty nie są independentnymi nośnikami informacji. To człowiek nadaje im znaczenie i to dla człowieka je posiadają”. Autorce nieobca jest zatem wiedza o ograniczeniach w interpretacji zabytków, ale ujawnia ją jedynie w rozdziale pierwszym, w kolejnych partiach książki ewentualne niezgodności lub niewygodne przeszkody są pomijane lub marginalizowane, aby udowodnić przyjęty z góry tok rozumowania, co znajduje swoje apogeum w rozdziale 3 (por. niżej).



¹ W recenzji pomijam błędy w cytowaniu literatury, literówki itp. uchybienia.

W tym miejscu trzeba też podkreślić, iż jedynie pobieżna lektura prac Jana Żaka pozwala odnieść wrażenie o całkowitym negowaniu przez niego fizycznej obecności Skandynawów na Pomorzu, podczas gdy w rzeczywistości negował on raczej udział obcych elementów jako czynników państwo- i kulturotwórczych oraz próbował marginalizować wpływy północnoeuropejskie, wskazując na występowanie analogicznych przedmiotów lub motywów zdobniczych na innych obszarach. Najlepiej niech świadczy o tym cytat z syntetycznej części jego pracy poświęconej importom skandynawskim: „Od roku około 970 rozpoczęła się nowa faza (II₁) nieznacznej migracji skandynawskiej trwającej zapewne do roku około 1042/3. Kupiec skandynawski [...] zaczął się sporadycznie osiedlać bądź sezonowo, bądź na stałe w Wolinie, szybko ulegając asymilacji. Natomiast osiedlający się tam kupiec z Hedeby (saski i duński) zachował raczej [...], swą odrębność. [...] Niewyłączna jest możliwość, że poszczególni kupcy i woje skandynawscy osiedlali się również i w innych znaczących ośrodkach handlowych zachodniosłowiańskich, a woje skandynawscy zaciągali się do drużyn władców zachodniosłowiańskich...” (Żak 1967, s. 172). Wyraźnie widać zatem, że Jan Żak wbrew obiegu opinii dopuszczał możliwość trwałego osadnictwa skandynawskiego na południowych wybrzeżach Morza Bałtyckiego, choć znacząco ograniczał wpływy ludzi Północy na kulturę autochtonów.

Kolejny rozdział 2 prezentuje Wolin na tle osadnictwa słowiańskiego i skandynawskiego (s. 29-58). Dowiadujemy się z niego m.in., że dla osadnictwa skandynawskiego charakterystyczne były długie domy torfowe (rozdz. 2.1.1 – s. 31-33). Umieszczenie tego zagadnienia w kontekście poruszanej w pracy tematyki mija się z celem, jako że w trakcie dotychczasowych badań w Wolinie nie dokonano odkrycia podobnej konstrukcji. Ponadto domy wznoszone z torfu były charakterystyczne jedynie dla budownictwa północnej Skandynawii, gdzie brak innego budulca, oraz dla Islandii, gdzie, przynajmniej początkowo, budulec był, ale konstrukcje torfowe dużo lepiej niż drewniane chroniły przed niekorzystnymi warunkami klimatycznymi. Cała południowa Skandynawia (Dania, południowa Szwecja), a zatem obszar, z którym Wolin i sąsiednie ziemie utrzymywały kontakty, to teren dominacji budownictwa drewnianego. W rozdziale tym brak jednak o nim choćby wzmianki. Z uwagi na tematykę pracy warto było przynajmniej poruszyć temat domów w konstrukcji palisadowej, które stanowią jeden z argumentów zwolenników obecności Skandynawów w Wolinie. Problematyka ta omówiona została w pracy Błażeja Stanisławskiego (2011), ale choć autorka umieściła ją w bibliografii, to w tym miejscu całkowicie pominęła, a samo zagadnienie podjęła krótko dopiero przy omawianiu zabudowy Wolina (rozdz. 2.4.2 – s. 54).

Następny *passus* w rozdziale to lapidarna próba scharakteryzowania osad handlowych na obszarach objętych intensywnymi kontaktami handlowymi i kulturowymi ze Skandynawią (rozdz. 2.1.2 – s. 33-35). Niestety, autorka, aby wykazać jakiegokolwiek związku i wpływ Skandynawów na powstanie, rozplanowanie i rozwój osiedli poza macierzą, powinna, moim zdaniem, najpierw scharakteryzować je na obszarze rdzennym, tak aby możliwe było ukazanie ewentualnych różnic i podobieństw w osiedlach na obszarach kolonizowanych. Charakterystyki takiej brakuje. Po lekturze tych trzech stron odnieść można też wrażenie, że Skandynawowie kolonizowali jedynie Wyspy Brytyjskie, o ile bowiem zawarto kilka informacji o osadach w Yorku i Dublinie, to całkowicie brak choćby wzmianki o ośrodkach ruskich (np. Stara Ładoga). Autorka zapomniała też o jednej niezwykle istotnej kwestii. Wolin zaliczany jest do grona osad rzemieślniczo-handlowych typu *Seehandelsplatz*, których rozwój, rozplanowanie i zabudowa rządziły się innymi prawami i które cechowała wieloetniczność mieszkańców (szerzej na ten temat chociażby Dulinić 1999, tu starsza lite-

ratura). Nieuwzględnienie tego faktu rzutuje także na rozważania prowadzone w drugiej części rozdziału poświęcone osadnictwu słowiańskiemu (rozdz. 2.2 – s. 35-39), oraz z niewiadomych powodów traktowanemu oddzielnie osadnictwu na Pomorzu (rozdz. 2.3 – s. 39-43). Cel tych dywagacji pozostaje dla mnie niejasny. Dotyczy to zarówno problemu wielkości całych osad, jak i kształtu oraz rozmiarów i konstrukcji poszczególnych domostw. Autorka jako nie-archeolog najwyraźniej nie wie, że studia osadnicze wykorzystują modele, a prezentowane w nich dane metryczne i chronologiczne rzadko kiedy są wynikiem systematycznych długotrwałych badań wykopaliskowych i w większości przypadków pochodzą z analiz materiałów powierzchniowych. Często na podstawie kilku przypadkowo znalezionych na powierzchni ziemi fragmentów naczyń wyróżnia się osiedle o powierzchni kilku hektarów i długim kilkunastowiekowym okresie istnienia. Ośrodki badane systematycznie, takie jak Wolin, są dużo pełniej rozpoznane zarówno pod względem powierzchni, jak i chronologii poszczególnych etapów rozwoju. Próba porównania takich osiedli ze słabiej rozpoznanymi musi siłą rzeczy wykazać diametralne różnice. Nie od rzeczy byłaby natomiast próba skonfrontowania Wolina z jemu podobnymi (np. z Haithabu czy Birka). Tej jednak brak.

W ostatnich dwóch podrozdziałach (s. 43-58) autorka zaprezentowała poglądy na rozplanowanie i rozwój przestrzenny samego Wolina. Trudno mieć zastrzeżenia do treści będącej w zasadzie rekapitulacją poglądów innych badaczy. Moim zdaniem krytyczniej odnieść należało się jednak do zaczerpniętej z pracy Jerzego Wojtasika (1999) informacji o odkryciu na Srebrnym Wzgórzu domu łodziowego. Już sam autor tekstu zapisuje słowa „dom” i „łódź” w cudzysłowach, a uzasadnionych wątpliwości dostarcza także profil tego obiektu oraz opis, według którego był to zespół łączących się ze sobą jam o głębokości do 100 cm i brak śladów konstrukcji naziemnej (Wojtasi k 1999, s. 335, ryc. 10.14). Całość nijak nie przystaje do rzekomych skandynawskich analogii.

Obszerny rozdział 3 (s. 59-104) poświęcony został przedmiotom kultury materialnej, które w opinii autorki posiadają cechy pozwalające na łączenie ich ze skandynawskim kręgiem kulturowym. Pierwsze omówione zostały ozdoby (s. 60-78). Kontrowersje budzi, moim zdaniem, już sama definicja tego terminu, pod którym kryje się „nie tylko biżuteria, ale także wszelki przedmioty użytkowe spełniające wymogi przedmiotów osobistych, wykonane z materiałów trwałych, tj. złota, srebra, brązu lub innych stopów, bursztynu, a nawet szkła” (s. 60). W związku z powyższym do kategorii tej włączone zostały np. trzewiki pochew mieczy, powszechnie uważane za element uzbrojenia (!). Do kwestii trzewików wróć jeszcze w dalszej części tekstu.

Już na wstępie rozdziału odnaleźć można niejako *credo* autorki, dla której przedmioty mogły „stanowić materializację kultury posiadacza, który za pomocą zarówno samych przedmiotów, jak i sposobu ich zdobienia manifestował przynależność do konkretnego kręgu kulturowego. Konsekwencją przyjęcia takiego stanowiska jest wykluczenie teorii o możliwych importach takich przedmiotów przez inną etnicznie grupę, której zarówno przedmioty, jak i ornamentyka jest obca” (s. 60). Niestety, w tekście brak refleksji nad tym, który przedmiot był (mógł być), a który nie, manifestacją przynależności do danego kręgu kulturowego. W moim odczuciu sformułowanie takie jest prawdziwe głównie, jeżeli nie jedynie, w odniesieniu do przedmiotów będących wyznacznikami identyfikacji grupowej – np. elementy stroju czy ozdoby, choć każdorazowo należy uwzględnić kontekst, w jakim przedmiot został odkryty. W myśl bowiem tak prostego rozumowania jak prezentowany przez Autorkę każdy dirhem, czyli przedmiot obcy i o ornamentyce obcej środowisku nadbałtyckiemu, interpretować należy jako ślad obecności Araba.

Skrajność poglądów Autorki szczególnie jaskrawo zarysowuje się kilka stron dalej, kiedy analizuje ona skarb Wolin XVII (s. 67-70). W skład tego depozytu oprócz monet wchodziło także srebro w postaci placków i prętów oraz pokawałkowane ozdoby, w tym m.in. kabłączki, zausznice i zapięcia naszyjników. W skarbie szczególną uwagę Autorki zwróciła „bransoleta z nanizanymi na nią pierścionkami z drutu”. Zabytek ten H. Kóčka-Krenz datowała na XI-XIV w., choć zaznaczyła, że może pochodzić z VI-VII wieku. Według Joanny Wojtkowiak, to właśnie ta druga datacja jest poprawna, ponieważ zabytek ten jest jej zdaniem *Thorhammerringem*², co już w prosty sposób prowadzi do stwierdzenia, iż cały skarb nosi znamiona kultury skandynawskiej. Występujące w nim ozdoby słowiańskie są co prawda pewną przeszkodą w takim twierdzeniu, ale Autorka uznała, iż jest to ślad asymilacji rodów skandynawskich przez zawieranie małżeństw lub efekt kradzieży czy wymuszenia. Autorka nie uzasadnia identyfikacji funkcjonalnej problematycznej „bransolety”, która *notabene* według Jana Żaka (1963, s. 43) jest naramiennikiem, po prostu stwierdza fakt. Tymczasem zabytek ten według danych zawartych w katalogu pomorskich skarbów (Kiersnowscy 1959, s. 128) wykonany został ze srebra, gdy tymczasem wszystkie znane *Thor's hammer-rings* sporządzono z żelaza (por. Jensen 2010, s. 70). Odmienny surowiec nie jest sam w sobie dowodem przeciw kontrowersyjnej identyfikacji, ale powinien przynajmniej wzbudzać wątpliwości. Podobnie jak rozmiary zabytku, który ma średnicę zaledwie 80 mm, a tzw. *Thor's hammer-rings* to jednak zabytki większe o średnicy 105-180 mm (por. np. Ström 1984; Novikova 1992). Kolejna kwestia to całkowicie nieuzasadnione datowanie zabytku na wiek VI-VII. Brak podstaw do takiego twierdzenia, zwłaszcza że za najstarszy zabytek tego typu uważany jest okaz z Valsgårde 6 datowany dopiero na połowę VIII w. (por. Jensen 2010, s. 72), a zdecydowana większość i tak pochodzi z IX-X w. (por. np. Ström 1984; Novikova 1992; Jensen 2010, s. 72). I w końcu, odwracając sposób rozumowania autorki, dlaczego nie uznać omawianego przedmiotu za efekt kradzieży lub wymuszenia dokonanego przez Słowianina (Wolinianina?) na Skandynawie?

W omawianym skarbie oprócz przedstawionego zabytku znalazł się także fragment srebrnej zawieszki w kształcie młotka Thora (rozd. 3.1.2 – s. 70-75). W tym przypadku identyfikacja istotnie nie budzi wątpliwości i jest rzecz jasna kolejnym argumentem na rzecz „skandynawskości” depozytu. Autorka nie zarejestrowała jednak faktu jego pocięcia, który jeżeli uwzględnić pogląd H. Kóčka-Krenz (1983, s. 145), iż skandynawskie znaleziska „młotków Thora” „to zawsze całe okazy, nawet gdy już przestano je nosić, nie łamano ich na wagę [...] okazując szacunek dla tych ozdób – symboli religijnych”, stanowi raczej argument na rzecz nieskandynawskiego charakteru całego skarbu. Co ciekawe, Jan Żak (1967, s. 78) podzielał finalny pogląd autorki, a jako właściciela skarbu wskazał nawet konkretnie Upplandczyka mieszkającego w Wolinie. Swoją wywód oparł jednak na odmiennych podstawach. Jego argumentację autorka jednak całkowicie pominęła.

Kolejny fragment książki poświęcony został wolińskim znaleziskom dolnych okuc pochew mieczy z przedstawieniem sylwetki ptaka w układzie heraldycznym (rozd. 3.1.3 – s. 75-77). Znalezisko formy odlewniczej na terenie Birki nie pozostawia wątpliwości, że Skandynawia była jednym z miejsc produkcji tej odmiany trzewików. Moja uwaga w tym miejscu dotyczy nie atrybucji zabytków, a faktografii. Pani Joanna Wojtkowiak napisała bowiem o trzech wolińskich trzewikach pochew mieczy, czym wprowadza niepotrzebne zamieszanie. Był ten powołany do życia przez Jana Żaka (1963, s. 44, 46) nie ma bowiem

² Pisownia zastosowana przez Autorkę.

podstaw źródłowych, co zostało już dekadę temu kompetentnie i wyczerpująco omówione przez Piotra Duchniewskiego (2002, s. 370-372). Badacz ten wykazał, że trzewikiem pochwy miecza jest jedynie zabytek odkryty w 1954 r. na terenie Starego Miasta (stan. 1), podczas gdy pozostałe (z badań niemieckich) są jedynie okuciami pochewek (zapewne noży), i w ich opisie nie pada słowo *Schwert*. Praca P. Duchniewskiego została przeze mnie przywołana (por. Janowski 2007, s. 150, przypis 2) w cytowanym przez Autorkę artykule, ale najwyraźniej skupiła się jedynie na dwóch stronach, na których omówiłem interesujące ją trzewiki. Szkoda, bo w ten sposób uniknęłyby powielania nieprawdziwych informacji.

Kolejny podrozdział (3.2 – s. 78-81) to próba omówienia przedmiotów z drewna. Zagadnienie wolińskiej sztuki w drewnie i porożu zostało opracowane przez Błażeja Stanisławskiego (2007; 2009) oraz Władysława Duczkę (2000), który ukuł nawet dla niej termin „pomorska szkoła sztuki skandynawsko-insularnej”. Według Autorki, zabytki te należy jednoznacznie przyporządkować do skandynawskiego kręgu kulturowego. Zagadnienie występowania w Wolinie i innych ośrodkach pomorskich oraz w głębi interioru przedmiotów zdobionych motywami nawiązującymi do ornamentyki skandynawskich stylów Borre czy Mammen jest istotnie niezwykle interesujące, choć moim zdaniem dalekie od tak jednoznacznego rozstrzygnięcia (por. Janowski, w przygotowaniu). „Sztuka wolińska” wykorzystywała tylko niektóre z północnych motywów, dodatkowo znacząco je modyfikując. Jeżeli dodamy do tego fakt, że w Skandynawii obiekty zdobione w stylu Borre to prawie wyłącznie przedmioty metalowe, a w Wolinie mamy do czynienia z wyrobami drewnianymi lub z poroża, które w praktyce nie występowały także w skandynawskich koloniach na terenie Europy Zachodniej, oraz że pojawiają się one dopiero w końcu X i pierwszej połowie XI w., a zatem wtedy, kiedy styl ten w Skandynawii właściwie nie był już wykorzystywany, to obraz przestanie być tak klarowny. W tym miejscu trzeba także zwrócić uwagę, iż Autorka nie ustrzegła się w tym podrozdziale nieścisłości faktograficznych, podając, że prezentowane na rycinach 8 i 14 zabytki pochodzą ze zbiorów Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Szczecinie. W rzeczywistości oba te przedmioty zostały znalezione w latach trzydziestych XX w. podczas prac prowadzonych przez badaczy niemieckich (por. Horoszko, Kowalówka 2012, s. 367-368).

Problematycznymi artefaktami są także drewniane bożki (rozdz. 3.2.1 – s. 81-85) w tym tzw. Światowid, które zdaniem Autorki mogą mieć powiązania ze światem skandynawskim. Rozstrzygnięcia tej kwestii być może nigdy się nie doczekamy, chciałbym jednak zaznaczyć, że choć cytowany przez Autorkę J.P. Lamm (1987) wykazał obecność w świecie germańskim bóstw policefalicznych, to znaleziska takich przedstawień dla okresu wikingów są incydentalne, a w przypadku czterotwarzowych jasno wskazał na ich słowiańskie pochodzenie.

Kolejna omówiona w rozdziale 3 grupa przedmiotów to wyroby z poroża i kości (rozdz. 3.3 – s. 85-98). Część z nasuwających się po lekturze tego fragmentu uwag powieła się z tymi prezentowanymi wyżej odnośnie wykorzystania w zdobnictwie motywów nawiązujących do stylistyki Borre. Kilka słów poświęcić należy jednak grzebieniom. Według Autorki, możliwość przyporządkowania form niektórych z wolińskich grzebieni do typów A1 i A2 klasyfikacji K. Ambrosiani (1981) sporządzonej dla Birki przemawia za ich skandynawskim pochodzeniem. Pogląd ten jest słuszny jedynie częściowo. Omawiane grzebienie uważane są za pomysł fryzjski (wskazuje na to m.in. starszeństwo okazów np. z Dorestad), z tym że rozprzestrzeniły się na znacznym obszarze i dopuszcza się ich produkcję w innych ośrodkach w tym w Birce czy Haithabu, a nawet w Starej Ładodze (por. Ambrosiani

1981, s. 32-33). Trudno zatem określić, z którego ośrodka produkt ten trafił do Wolina. Ponadto nawet pomimo obcej formy ich użytkownikiem mógł być z powodzeniem Słowianin. Podobnie trudno rozstrzygnąć kwestie skandynawskiego pochodzenia motywów zwierzęcych na grzebieniach. Znaleźiska takowych rozmieszczone są bowiem chaotycznie zarówno pod względem chronologicznym, jak i terytorialnym. W tym miejscu nadmienić należy też, że prezentowany na ryc. 27 grzebień będący najbliższą analogią dla jednego ze znaleźisk wolińskich nie pochodzi z Sigtuny, jak został podpisany, ale ze Starej Lubeki(!), a zatem z terenu Słowiańszczyzny (por. Ż a k 1955, tabl. XXX.1).

Rozdział 4 (s. 105-122) zatytułowany został „Poszukiwania tożsamości kulturowej mieszkańców wczesnośredniowiecznego Wolina w źródłach pisanych”. Autorka przedstawiła najistotniejsze, jej zdaniem, źródła łacińskie (Adam z Bremy), arabskie (al-Masudi, ibn Jakub) i skandynawskie, w których odnaleźć można wzmianki na temat Wolina. Rozdział ten, niestety, nie wnosi nic nowego do naszej wiedzy o mieście. Autorka, która wykorzystała zaledwie kilka z dostępnych źródeł, nie była w stanie wyjść poza ustalenia starszych badaczy, zwłaszcza te, do których doszedł już ponad 60 lat temu Ryszard Kiersnowski w klasycznej już pracy *Legenda Winety* (K i e r s n o w s k i 1950, s. 28-63). Pracy, której *notabene* autorka nie cytuje, można więc podejrzewać, że nie zna, a szkoda, pozwoliłoby to bowiem uniknąć prób wyważania otwartych drzwi.

Przy tej okazji nie można nie odnieść wrażenia, że Autorka nie do końca orientuje się w sytuacji geopolitycznej okresu, który analizuje. Świadczy o tym chociażby zdziwienie brakiem Birki w sporządzonym przez Adama z Bremy w rozdziale XXII księgi II zestawieniu partnerów handlowych Wolina (s. 108). Tymczasem brak ten nie powinien dziwić, jeżeli uświadomimy sobie, że Adam spisał tekst 100 lat po jej upadku(!). Podobnie jak nie powinna dziwić obecność w tym zestawieniu Szlezwiku w miejsce Haithabu (jego brak Autorki już nie dziwi) zniszczonego w końcu lat sześćdziesiątych XI wieku. Adam o Birce słyszał, w księdze I i IV omawia bowiem jej położenie czy misje Ansgara, ale były to wiadomości czerpane z drugiej ręki i starszych dzieł. Kronika Adama, jeśli nie liczyć partii poświęconych działalności biskupstwa hamburskiego, opisuje raczej stosunki współczesne autorowi, panujące nad Morzem Bałtyckim w czwartej ćwierci XI wieku.

Kończąc uwagi krytyczne o książce, stwierdzam, że Joanna Wojtkowiak podjęła się trudnego zadania, ale w moim odczuciu nie do końca sobie z nim poradziła. Praca będąca w większości kompilacją dotychczasowych opracowań, bez uwzględnienia nowych bądź rzetelnej reinterpretacji starych źródeł, od początku skazana była na niepowodzenie. Wprowadzenie do niej metod antropologii kulturowej, która miała być wytrychem otwierającym „zakłętą krąg apriorycznych interpretacji”, powoduje jedynie rozmydlenie omawianych problemów. Nie widzę możliwości, aby na obecnym etapie naszej wiedzy o przeszłości budować narracje oparte o wydedukowany związek emocjonalny pomiędzy właścicielem a przedmiotem. Źródła pisane dotyczące Wolina omawiane były już wielokrotnie i wydaje się, że trudno odnaleźć w nich nowe informacje – co Autorce też się nie udało. W przypadku źródeł archeologicznych, to w ostatnim czasie nastąpił przyrost liczby znaleźisk o charakterze skandynawskim, ale Autorka nie mogła ich znać, nie zostały bowiem jeszcze opublikowane. Siłą rzeczy bazowała na pracach już udostępnionych, ale nawet i tej bazy nie wykorzystwała w pełni. W tym kontekście może jedynie dziwić, że cytuje nieweryfikowalne dla czytelnika maszynopisy prac Błażeja Stanisławskiego, zamiast artykułów upubliczniczonych m.in. na temat sztuki skandynawskiej (S t a n i s ł a w s k i 2007; 2009) czy znaleźisk steatytu (S t a n i s ł a w s k i 2003), zwłaszcza że ten jest jedynym w Wolinie bezsprzecznym importem z terenu Skandynawii.

Osobiście jestem przekonany o fizycznej obecności czy nawet osadnictwie Skandynawów nie tylko w Wolinie, ale i innych ośrodkach północno-zachodniej Słowiańszczyzny nawet mimo braku „twardych” źródeł materialnych. Wieloetniczność emporiów była jednym z ich wyznaczników. Problemem w moim odczuciu nie jest zatem to, czy OBCY byli w nich obecni, ale jak jesteśmy w stanie to wykazać? Archeologia etniczności to trudne pole badawcze, na którym czeka cały szereg pułapek w postaci prostych wyjaśnień i „oczywistych” odpowiedzi. Niestety, archeolog badający obcy *etnos* czyni to w sposób bardzo ograniczony i właściwie wyłącznie na podstawie przedmiotów luksusowych, z rzadkich surowców lub zdobionych³, bo tylko te jest w stanie zidentyfikować w dostępnej masie materiału. Od stwierdzenia, że jakiś przedmiot powstał na obcym terenie, prowadzi daleka droga do wykazania obcego pochodzenia jego posiadacza. Czy dany przedmiot jest dowodem fizycznej obecności przedstawiciela obcej społeczności i przybył razem z nim, czy jest jedynie obcym choć ładnym „towarem” świadczącym o dobrym guście miejscowego nabywcy, czy w końcu powstał na miejscu zainspirowanych obcymi wytworami, trudno bowiem rozstrzygnąć. Książka Joanny Wojtkowiak stwarza w tym względzie wrażenie pozbawionej głębi. Moją obawę wzbudza zwłaszcza fakt, że dzieło sygnowane tak nośnym tytułem, a w treści upraszczające problem, wejdzie do kanonu lektur osób, które nie mają dostępu do fachowej literatury lub z takich czy innych powodów jej nie czytają i traktować będą je jako wykładnię wiedzy na temat obecności Skandynawów w Wolinie. Jako praca magisterska była to bez wątpienia rozprawa wyróżniająca się, niekoniecznie jednak musiała ujrzeć światło dzienne jako monografia.

BIBLIOGRAFIA

- Ambrosiani K. 1981, *Viking Age Combs, Comb Making and Comb Makers in the Light of Finds from Birka and Ribe*, Sztokholm.
- Duchniewski B. 2002, *Niektóre trzewiki pochew mieczy z terenu Polski – mity i rzeczywistość*, „Archeologia Polski”, t. 47, z. 1-2, s. 368-373.
- Duczek W. 2000, *Obecność skandynawska na Pomorzu i słowiańska w Skandynawii we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Salsa Cholbergensis. Kołobrzeg w średniowieczu*, red. L. Leciejewicz, M. Rębkowski, Kołobrzeg, s. 23-44.
- Dulinicz M. 1999, *Uwagi o początkach ośrodków handlowych na południowym wybrzeżu Bałtyku (VIII-IX w.)*, [w:] *Centrum i zaplecze we wczesnośredniowiecznej Europie Środkowej*, red. S. Możdziej, Spotkania bytomskie, t. 3, Wrocław, s. 97-110.
- Horoszko G., Kowalówka A. 2012, *Wczesne średniowiecze – katalog zabytków*, [w:] *Zaginione-ocalone. Szczecińska kolekcja starożytności pomorskich*, red. K. Kowalski, D. Kozłowska-Skoczka, Szczecin, s. 329-370.
- Janowski A. 2007, *Wczesnośredniowieczne okucia pochew mieczy tzw. trzewiki z terenu Pomorza, Warmii i Mazur*, [w:] *Wojskowość ludów Morza Bałtyckiego. Mare Integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego*, red. M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk, Toruń, s. 150-177.
- w przygotowaniu, *Podróże przedmiotów i ich właścicieli, czy migracja stylu. Ornamentyka Borre na południowych wybrzeżach Morza Bałtyckiego*, [w:] *Migracje. Podróże w dziejach. Mare Integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego*, Wolin.
- Jensen B. 2010, *Viking Age Amulets in Scandinavia and Western Europe, BAR International Series 2169*, Oxford.

³ Pomijam z rozważań obrządek pogrzebowy. Tu problem jest jeszcze bardziej skomplikowany.

- Kiersnowscy T.R. 1959, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Pomorza*. Materiały, Warszawa–Wrocław.
- Kiersnowski R. 1950, *Legenda Winety. Studium historyczne*, Kraków.
- Kóčka-Krenz H. 1983, *Złotnictwo skandynawskie IX-XI wieku*, Poznań.
- Novikova G.L., 1992, *Iron neck-rings with Thors hammers found in Eastern Europe*, „Fornvännen”, t. 87, s. 73-89.
- Stanisławski B. 2003, *Wyroby ze steatytu z wczesnośredniowiecznego Wolina*, [w:] *Res et fontes. Księga jubileuszowa dr. Eugeniusza Cnotliwego*, red. E. Wilgocki, M. Dworaczyk, T. Galiński, K. Kowalski, S. Słowiński, Szczecin, s. 171-179.
- 2007, *Sztuka wikingów z Wolina, Średniowiecze polskie i powszechne*, t. 4, red. I. Panic, J. Sperka, Katowice, s. 28-50.
 - 2009, *Sztuka wikingów u ujścia Odry*, [w:] *Trzebiatów – spotkania pomorskie 2008*, red. J. Kochanowska, Trzebiatów, s. 13-24.
 - 2011, *Budownictwo wczesnośredniowiecznego Wolina – próba reinterpretacji*, „Materiały Zachodniopomorskie”, Nowa Seria, t. 6-7, s. 223-268.
- Ström K. 1984, *Thorshammerringe und andere Gegenstände des heidnischen Kults*, [w:] *Birka II:1. Systematische Analysen der Gräberfunde*, red. G. Arwidsson, Sztokholm, s. 127-140.
- Wojtasik J. 1999, *Srebrne Wzgórze w Wolinie – wstępne wyniki badań z lat 1961-1969*, „Materiały Zachodniopomorskie”, t. 45, s. 321-384.
- Żak J. 1955, *Grzebień z wystrojem zwierzęcym z ziem polskich i zachodniosłowiańskich*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 22, z. 2, s. 180-185.
- 1963 „*Importy*” skandynawskie na ziemiach zachodniosłowiańskich od IX do XI wieku. (Część katalogowa), Poznań.
 - 1967 „*Importy*” skandynawskie na ziemiach zachodniosłowiańskich od IX do XI wieku. (Część syntetyczna), Poznań.

Andrzej Janowski